



Po 17 godzinnej podróży zatłoczonym pociągiem dojeżdżamy do stacji w Bhubaneswarze. Mimo, że jest nazywane miastem tysiąca świątyń, naszej grupie udało się zobaczyć jedynie sześć największych. Zmęczeni upałem udaliśmy się do Puri - turystycznego miasta leżącego na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego. Kolejny i ostatni raz mogliśmy zanurzyć się we wzburzonej wodzie.

Z samego rana udaliśmy się do Świątyni Słońca usytuowanej w Konarak. Stragany z miejscową cepelią po dwóch stronach doprowadziły nas do olbrzymiego kompleksu, gdzie byliśmy dla Hindusów chyba nawet większą atrakcją, niż sama świątynia.

Kilka godzin później podziwialiśmy to co zapoczątkował nasz rodak, ksiądz Marian Żelazek. Osadę dla trędowatych, która była dla tych ludzi często jedyną drogą ucieczki, dziś zamieszkuje kilkadziesiąt chorych i ich bliskich. Ludzie pomimo toczącego się w ubóstwie życia, cieszą się każdą chwilą - starszyzna gra w karty, kobiety na zmianę iskają swoje włosy. Bracia zaprosili nas na drobny poczęstunek w miejsce, gdzie każdego dnia spełniał swą misję Żelazek.

Szybko zmieniliśmy środek transportu na motoriksze. Z wiatrem we włosach przemierzaliśmy typowo indyjskie ulice, gdzie krowy wręcz stadami wylegiwały się na gorącym asfalcie, a ludzie wylewali się z każdego zakątka. Z balkonów niezbyt często odwiedzanej biblioteki rozpościerał się widok na świątynie Jagannath Mandir poświęconej inkarnacji Wisznu, do której nie mieliśmy wstępu.